

Biblioteka Narodowa
Warszawa
Pawłowicz

WIELKA POCZTOWA DEKLARACJA WYKAZUJĄCA

OSTATNIE WIADOMOSCI

GRODZIENSKIE

Geno 10 gr.

Rok III.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 145

Cyniczna deklamacja Papena

wobec 40.000 Niemców z obszarów pogranicznych

Niemcy zmieniają stan rzeczy w Europie, żeby się lepiej działo... mniejszościom

BERLIN (PAT) — Pod Ombudbruck odbyła się wczoraj wielka manifestacja z okazji zjazdu Niemców z obszarów pogranicznych. W obrzymym pochodzie wzięło udział około 40.000 uczestników, rekrutujących się przede wszystkim z pośród delegacji z odłączonych od Niemiec obszarów i mniejszości niemieckich za granicą.

Wicekanclerz von Papen wygłosił do zebranych mowę polityczną, której przypływu się tu szczególne znaczenie.

Mówił on m. in. o rozbiciu Europy na liczne państwa i o „szkalizowaniu” jej przez traktat pokojowy, zaszczepił przytem, że Niemcy w Europie rozdzielono na 25 państw, a jedna trzecia narodu niemieckiego żyje poza granicami Rzeczy. Zdaniem mówcy, Włochy nie zniósł państwa na wschodniej Europie, chociaż narodowoczościowo, gdy próbował prawo samostanowienia narodów. Prawdą jest, że nie ma większej wielkości ludności niemieckiej niż w Niemczech, a mimo to nie przyniosła żadnej rzeczywistej pomocy dla samotnym obywatelom o aspiracjach prawach. Prawa mniejszości stały się pustym słowem. Obecny stan rzeczy Papen przeobraził w dążenie do zabezpieczenia jedności państwa, które zapewnia współżycie narodów w naszej odroczonej części kontynentu.

Niemcy, oświadczając kanclerz, swadają na swój obowiązek znieść ten stan rzeczy. Obowiązek ten wypływa m. in. z poczucia odpowiedzialności narodu niemieckiego za Europę i z konieczności uporządkowania Europy środkowej bez wciągnięcia jej w europejski wojenny, do których silnie pobudki daje ideologia państw narodowych. Zachodnio-liberalna pojęcia o państwie muszą być zastąpione przez nową, która zapewni współżycie narodów w naszej odroczonej części świata.

Wicekanclerz Papen wystąpił następnie do kanclerza Hitlera za telegram, w którym wyraża przekonanie, że oświadczenia jego przygotowały niewątpliwie drogę do wprowadzenia pokoju w Europie.

Zatarg w zakładach wapiennych

W zakładach wapiennych na terenie woj. kieleckiego zlikwidowany został trwający od dłuższego czasu zatarg na tle niewyplacania przez przemysłowców zaległych zarobków, należnych jeszcze od r. 1931.

Jak się dowiadujemy, na skutek interwencji Ministerstwa Opieki Społecznej osągnęte zostało porozumienie pomiędzy strajkującymi a właścicielami zakładów. Zaległe zarobki zostały wypłacone.

Po załatwieniu tej sprawy, w zakładach wapiennych wynikł nowo konflikt tym razem na tle wysockości płac. 600 robotników trzech większych zakładów wapiennych domaga się podwyżki płac, grożąc strajkiem.

Nawiązując do przemówienia Hitlera w Reichstagu, von Papen zaznacza w depeszy, że w „szkalizowanej” przez Traktat Wersalski Europie wraz z jej niemieckimi, pozbawionymi

praw mniejszości narodowe, zapewnić może pokój tylko świadome porzucenie zasady państw narodowych i wprowadzenie nowych metod politycznych.

Masakra działacza polskiego przez niemieckich policjantów

ESSEN (PAT) — Wychodzący w Henne dziennik „Nard” w numerze z dn. 23 maja b. r. donosi o wypadku nieludzkiego wprost pobicia przez urzędników policji prezesa miejscowego polskiego towarzystwa szkolnego, p. Jana Kuchcińskiego.

W nocy z 14 na 15 maja o godzinie 2,30 przybyli do mieszkania prezesa Kuchcińskiego dwaj policjanci. Wtargnęwszy do sypialni małżonki Kuchcińskiego, z wymierzonymi rewolwerami za wezwali prezesa Kuchcińskiego

do ubrania się i bezwzględnego udania się z nimi na odwach policyjny.

Kuchcińskiemu włożono kajdanki i odprowadzono go na odwach policyjny. W drodze na odwach obaj policjanci znęcali się nad Kuchcińskim, bijąc go nieustannie pięściami po głowie i po twarzy i zmuszając go do klękania przed nimi. Kuchciński mu, który się opierał, jeden z policjantów skrecał kajdankami rękę tak silnie, że wkońcu Kuchciński zemdlął.

Na odwachu policyjnym znęcał się nad nim w dalszym ciągu, wymyślając mu od świni i t. d., grożąc zastrzeleniem. Po kilkugodzinnym zamknięciu w celi aresztanckiej przewieziono Kuchcińskiego karetką więzienną do przydzium policji, wśród nieustannych pogroźek i wymyślań, a po południu tego samego dnia zwolniono, nie wyjaśnwszy powodu aresztowania. Rany Kuchcińskiego, jak wynika z zamieszczonego przez dziennik świadectwa lekarskiego, są poważne.

Niezwykła demonstracja stróżów bezpieczeństwa w stolicy Belgji

Policja rozpedziła pałkami 300 burmistrzów

BRUKSELA (PAT) — Śród miście Brukseli było widowiskiem niezwykłych wypadków. Międzynarodowe zloty burmistrzów socjalistycznych zjechało do Brukseli ponad 300 burmistrzów z rozmaitych miast

belgijskich. Wzięli oni na ulicy demonstracje, naskutek czego policja musiała ich rozpedzić. W parę minut po tych wypadkach agenci policyjni zamieszani byli wydobyc pałkami gumowej i przy ich pomocy silwidowali próby manifestacji.

Prasa belgijska zaznacza, że jest to pierwszy wypadek rozpadzenia przez policję burmistrzów, którzy w każdym mieście stoja na czele służby bezpieczeństwa.

Kompromitacja wybitnych osobistości

Proces bankiera Morgana odstania bagno finansowe, zalewające Amerykę

LONDYN (PAT) — Śledztwo, prowadzone przez komisję bankową senatu amerykańskiego w sprawie operacji finansowych, Pierponta Morgana daje wciąż nowy materiał kompromitujący szereg wybitnych osobistości. Wśród nich znajduje się również b. prezydent Coolidge, który we wrześniu 1929 roku nabył za pośrednictwem Morgana akcje po cenie niższej od kursu rynkowego, uzyskując je jako specjalny przywilej.

1931 r. — na sumę 200 milionów dolarów, pożyczkę dla Banku Opatka z grudnia 1927 r. na 25 milionów dolarów, pożyczkę dla Japonii z 19 listopada 1929 r. na 25 milionów dolarów, ponadto dwie pożyczki dla Hiszpanii: z sierpnia 1928 r. na 20 milionów dolarów oraz z marca 1931 r. na 20 milionów dolarów.

Przebieg księgowy, jakie pobierał Morgan, wyniosło 1 procent.

W związku z rewelacjami prokuratora Pecora nakazano wzmożenie ochrony sali, w której odbywa się śledztwo. Osoby, przybywające na rozprawę, poddawane są rewizji, czy nie posiadają broni, istnieje bowiem podejrzenie, że na trybie Morgana planowany jest zamach.

Po wielkich zawodach lotniczych w stolicy

Wszyscy uczestnicy wielkich zawodów lotniczych w Warszawie zbrali się wczoraj dla otrzymania nagród, w sali recepcyjnej gmachu Min. komunikacji.

Zdobywczynie I-ej nagrody p. Ferraris - Margaret (Czechosłowacja), ofiarowała nagrodę w sumie 500 zł. na pomnik ś. p. Zwirki i Wigury, który ma stanąć na Śląsku - Cieszyńskim.

Nagrody otrzymali następujący zawodnicy: 1) pani Ferraris - Kon (Czechy), 2) p. Mikulska (Włochy), 3) Franciszek Nowak (Czechy); zawodnicy krajowi: 1) Z. Wysiekierski (Aeroklub Warszawa), 2) dr. Piotrowski (Kraków), 3) J. Mosicki (Poznań).

Za lot na orientację: 1) kpt. A. Kroński (Aeroklub Poznań), 2) Z. Wysiekierski (Warszawa), 3) A. Szarek (Lwów).

Za wylądowanie w trójkacie: 1) J. Drzewicki (Warszawa), 2) Z. Wysiekierski (Warszawa), 3) T. Kumpera (Czechy), 4) p. Talaszczak (Poznań).

Za lądowanie w kole: 1) G. Hanses (Belgia), 2) H. Jagoszewski (Warszawa), 3) T. Kumpera (Czechy), 4) W. Chalupnik (Kraków).

Za lądowanie w kole szybowców: 1) B. Grzeszczyk (Lwów).

Paderewski o milczeniu Roosevelta

w sprawie niebezpieczeństwa rewizji traktatów

PARYŻ (PAT). — „La Liberté” drukuje wywiad z Ignacym Paderewskim, który wyowiada się kategorycznie przeciwko wszelkiej rewizji traktatów, nie znajdując dostatecznych przyczyn obiektywnych do jakichkolwiek zmian. Paderewski zwraca uwagę, iż Roosevelt w swym orędziu sprawę tę przemilczał i wypowiada się za koniecznością utrzymania obecnego stanu w zbrojeniach państw, które dały dowód przywiązania do ideałów pokojowych, co będzie najlepszą gwarancją uniknięcia straszliwego kataklizmu.

Najdotkliwszym warunkiem utrzymania pokoju — kończy wywiad Paderewski — jest ścisły związek Polski i Francji w każdej dziedzinie.

Dwa zjazdy w Toruniu

Zjazd leśników

Wczoraj w Toruniu rozpoczęły się obrady zjazdu delegatów Związku wodowego leśników polskich. Po uroczystej mszy świętej w kościele św. Jana odbyła się defilada oddziałów P. W. leśników oraz złożenie wieńca u stóp pomnika Kopernika. O godz. 12 nastąpiła inauguracja zjazdu. Otworzył zjazd dołował przez związek za wodowego leśników p. Nagabczyński. P. Kłosa wygłosił odczyt na temat „Lasy Pomorza”. Po wysłuchaniu przemówień i odczytu zebrani uchwalili rezolucję, protestującą przeciwko zakusom wrogów, zmierzających do podważenia Pomorza od Polski. Zebrani uchwalili ponadto wysłać depesze na dowódcę do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Marszałka Piłsudskiego i premiera Jędrzejewicza. Po przerwie o godz. 17-tej odbywały się obrady delegatów poświęcone zagadnieniom leśnictwa i leśnikom, oraz prawom organizacyjnym. Obrady zjazdu trwać będą 3 dni t. j. do 27 maja.

Zjazd samorządowców

Wczoraj w Teatrze Miejskim w Toruniu rozpoczął swe dwudniowe obrady Walny Zjazd Delegatów Zrzeszenia Związków Pracowników Miejskich R. P.

Zjazd zajął prezes, p. R. Krakowski, podkreślając doniosłość sprawy do załatwienia, a w szczególności zalegania z wypłatami pensyj pracownikom miejskim, urlopów wypoczynkowych, czasu pracy, pomocy lekarskiej, wpisów szkolnych, zabezpieczenia emerytalnego, odpowiedzialności dyscyplinarnej, redukcji osobowych, konsolidacji stowarzyszeń zawodowych i t. d.

Na zjazd przybyło z kilkudziesięciu miast ponad 300 delegatów.

Po przemówieniach powitalnych wygłoszono referaty dyr. Dudy.

go” otrzymał p. Chprzewski oraz Oleński za lot ze Lwowa w ciężkich warunkach atmosferycznych.

Nagrody specjalne: za najlepszą klasyfikację — Aeroklub Warszawski. Szereg innych nagród zdobyli poza tem: p. Jagoszewski, p. Z. Mikulska, Martyniak, p. Chalupnik, p. Łapaniuk.

W południe 20 samolotów podążyło do Torunia, a następnie do Gdyni.

Po zwiedzeniu tych miast, nastąpi zakończenie wspaniałej uroczystości w maj. Półwieck, na Pomorzu, należącym do posta, prezesa Rudowskiego. Tam na cześć wszystkich gości, właściciel majątku urządzi przyjęcie.

Teroryści z Kercelaka

odpowiadają za swoje zbrodnie przed sądem apelacyjnym

Sąd apelacyjny przez cały dzień wczorajszy rozpatrywał olbrzymi proces o terror i rozbój na placu Kercelego przez bandę Tasiemki.

Sprawa żywo obchodząca zdrowie i kieszenie straganiarzy, odżyła. Znowu zainteresowanie procesem wzmogło się z chwilą pojawienia się w kuluarach sądowych postaci malterzowanych, gnębionych, bitych, prześladowanych i wyzykiwanych przez bandę, handlarzy ubraniami.

Wina członków bandy została zilustrowana zeznaniami licznych kupców. W świetle wypadków na placu Kercelego terror bandy jest rzeczą oczywistą. Świadkowie w kategorię czynny sposób przytoczyli fakty wymuszania pieniędzy, których akt oskarżenia naliczył aż 44 wypadki.

Niejednego zbito do nieprzytomności, wielu powybijano zębami, to znów rozbito lub zabito gwoździami stragan z towarem. A wszyscy poza temi osobistymi przykrościami musieli jeszcze płacić haracz bandzie, na zbiórkę dla Tasiemki. Protestować przeciwko rujnującym żądaniom terorystów nie śmieli w obawie przed zemstą.

Wszyscy bowiem mieli w pamięci wypadek, że jeden z handlarzy, który nie zgadzał się z rozkazami terorystów, został przez nich doprowadzony do warjactwa. Już przedtem był kilkanaście razy okropnie poturbowany, a ostatnio wpuszczono mu żywą mysz za kołnierz.

Tylko trzech terorystów zalał się pod wpływem tych przerażających opisów teroru i przyznał się do winy. Byli to Czesław Janiak, a za nim Panteleon Karpiński („król Kercelaka“) i Judka Sztajnworf. Żadnych wyjaśnień jednak nie udzielili i nie „sypnęli“ żadnego ze współkamaratów, przestrzegając idei solidarności do końca procesu.

Rozdzwięk między Tasiemką a pozostałymi oskarżonymi zarysował się w znacznym stopniu. Radny Siemiątkowski nie przyznając się nadal do współuczestnictwa w terrorze bandy, twierdzi, że łączy go tylko przynależność partyjna z niektórymi podświadnymi i conajmniej można mu zarzucić, że przez źle zrozumianą

solidarność nie doniósł władzom o przestępstwach popełnianych przez towarzyszy. Zresztą ma za usługi lat dawnych, czego dowodem jest nadanie mu Krzyża Niepodległości.

Inni członkowie bandy w swoich apelacjach podają przeróżne wyjaśnienia. A to, że straganiarze sami stworzyli ten stan rzeczy, którego ofiarą padli, bo utworzyli specjalną organizację dla obrony przed konkurencją, że cała sprawa wynikała właśnie z pragnienia zemsty na tle konkurencji, że tylko „godzili“ poważniejszych kupców i jeśli kazali sobie płacić za „dintojry“, to nie mieli z tego zysków osobistych, bo... wszystko szło na hulanki w restauracjach, że awantury na Kercelaku powstawały głównie przy wyłapywaniu klientów, a „oble-

wanie“ budek ma swoją tradycję, bez której nie można dostać się do grona szanowanych straganiarzy...

A liczni obrońcy na wstępie wczorajszej rozprawy zaatakowali prawie wszystkich świadków oskarżenia, że są to ludzie karani za wielorakie przestępstwa, co ukrywali przed sądem.

Trybunał odrzekł na to, że zda je sobie sprawę z atmosfery tego procesu, wyrosłego wśród właściwego sobie otoczenia.

Przesłuchano kilkunastu świadków prokuratora, który wniósł odwołanie od wyroku żądając uznania że banda dopuszczała się rozbój, a nie wymuszania.

Potoczyły się znów zale na twardą rękę terorystów. Nienawistne spojrzenia rzuciły tysiące przekleństw.

Prawdziwy książe — robociarz

pod zarzutem kradzieży kolji

Takiego oskarżonego jeszcze nie wiedzieliśmy na ławie sądowej.

Był nim przez pół godziny Rosjanin arystokratycznego pochodzenia, syn byłego carskiego generała - gubernatora na Kaukazie, książe (tym razem autentyczny, a nie fałszowany) Drucki - Sokolnicki, młody mężczyzna o wytwornej powierzchowności.

Arystokrata rosyjski, przebywający na emigracji stoczył się do ryszotki (dosłownie) i w Warszawie został zwykłym wyrobnikiem przy kanalizacji.

Nie rezygnował jednak ze swych praw do życia, z pretenzji do błyszczącej kariery i każdą nadarzącą się sposobność wyżył, aby dostać się do salonów eleganckiego świata. Odgrywał tam rolę zbankrutowanego arystokraty, co mu nie szło z trudnością, bo wystarczyła tylko — naturalność.

W domu inżynierowej Tepicynowej, prowadzącej gabinet dentystryczny, był gościem częstym i lubianym. W czasie zrywania, gdy zgromadzili się doborowi goście zginęła pani inżynierowej kolja z brylantami.

Kto mógł ukraść?

Trudno posadzić o to któregoś z gości. A kto inny, w takim razie?

Ze zmartwienia zwierzyła się pani inżynierowa znajomej, generałowej Kesslerowej, która spostrzegła zaginioną kolję na wystawie jubilerskiej w sklepie przy ul. Marszałkowskiej. Inżynierowa twierdziła, że to jej własność, a policja ustaliła, że sprzedał ją jubilerowi pośrednik Feldstein. Ten nabył kolję od... księcia Druckiego - Sokolnickiego, jako pamiątkę rodzinną.

Policja aresztowała księcia, choć nie przyznał się do kradzieży. Kolję otrzymał w podarunku. Był w nędzy. Żał mu było sprzedać klejnot, zastawił go w lombo. Za zdobycie pieniędzy opędził pierwsze troski. Później znów potrzebował gotówki, spieniężył zatem kwit lombardowy.

Ale kolji nie kradł z zamiarem sprzedania jej pokrywemu. Całą transakcję traktował zastawowo, myślał, że kolję wykupi. Nigdy nie był karany.

I choć 100 punktów stawiano przeciwko niemu, że arystokrata żyje je podwójnym życiem zapracowanego robotnika w dzień i arystokraty - hoehsztaplera - w kolejeńcu w nocy, są go uniewinnili z braku dowodów.

Wczorajszy opis naszego współpracownika, jak fabrykuje się czekoladę — pochodził z najbardziej nowoczesnie urządzonej fabryki „Plutos“.

RADJO

OGŁOSZENIA WARSZAWSKIE

12.10 Płyty gramofonowe. 13.15 Poranek szkolny ze Lwowa. 14.00 Audycja żołniersko-strzelecka. 15.25 Wiadomości wojskowe i strzeleckie — red. J. I. Targ. 15.35 Słuchowisko dla dzieci „O Szwecyku Znardzie i trzewickach-burmistrzanki“. 16.00 Płyty gramofonowe. 16.40 „Ostatni tom „Pism Marszałka Piłsudskiego“ — p. Wł. Malinowski. 17.00 Audycja dla chorych w opracowaniu Księdza Michała Rękasa (Lwów). 17.40 Odczyt aktualny. 18.00 Transmisja Nabożeństwa Majowego z Kaplicy Matki Boskiej na Jasnej Górze. 19.20 „Wiadomości ogrodnicze“. 19.30 „Na widokregu“. 19.45 Prasowy Dziennik Rządowy. 20.00 Koncert por. dyr. St. Nawrota, Nina Grudzińska, W. Zywolewski (gitara). W przerwie: wiadomości sportowe. 22.05 Koncert Chopinowski w wyk. J. Turczyńskiego. 22.40 Feljeton p. t. „Cztery typy kobiece“ — p. Rita Rey. 23.00 Muzyka taneczna. W przerwie: od 23.30 do 23.35 „Wiadomości z Kraju dla członków Polskiej Ekspedycji Polarnej na Wyspie Niedźwiedziej.“

Wesoły Kacik

NA ŁAWCE.



Noc. Ławka w Alejach. Na ławce ułożył się do snu włóczęga. Podchodzi do niego drugi.

— Można się do pana przyłożyć?

— Nie możesz pan gdzie indziej? Mało ławek.

— Rzeczywiście. Warunki mieszkaniowe się poprawiły. O ławce bez odstępnego nie trudno. Ale nie lubię sam leżeć.

— Dlaczego?

— Bo jak nie mam z kim pogadać, to sam do siebie gadam.

— No to co?

— A cholernie uważasz pan, jestem nudny i już nie mogę się biegać samego słuchać.

— No, to kładź się pan.

— Dziękuję. Ale my się jeszcze nie znamy.

— Rzeczywiście. Pani domu jeszcze nas sobie nie przedstawiła.

— Idelfons Mięksisz jestem. Były właściciel kamienicy.

— Antos Pchła, bez zajęcia.

— Bardzo mi przyjemnie.

Trochę dziś chłodno, ale powie trze bardzo dobre... Mój lekarz domowy kazał mi jak najczęściej przebywać na powietrzu.

— Masz pan zapalnicę?

— Nie pale. Lekarz mi zabronił.

— Hi, hi! Widzę, że się pan szanuje.

— Trzeba! Już nie jestem młody! Trzeba dbać o zdrowie... Posuń się pan trochę, bo tu niewygodnie.

— O wygody pan też dba?

— Co robić? Byłem kiedyś bardzo bogaty. Własny dom, własne auto... wszystkie wygody... Teraz tylko przyzwyczajenia zostały.

— Jeszcze się pan nie odzwyczaił?

— Nie mogę. Wie pan, za żadne skarby nie wlezie pod wagon trzeciej lub drugiej klasy. Inaczej jak pod wagonem pierwszej nie pojade.

— A z czego pan żyje?

— Z żebraniń. Ale żebrze tylko w eleganckich domach. Tołoty nie noszę.

— A czasem się da coś ująć, co?

— O nie! Doktor zabronił mi się denerwować! To zbyt destrukcyjna robota.

— No! Dostyc gadania! Spać mi się chce.

— Szkoda. Jeszcze nie jestem spiacy. Będzie musiał trochę ze sobą pogadać.

— Gadaj pan sobie. Tylko cicho.

Antos Pchła zamyka oczy. Były właściciel domu mruczy sobie pod nosem... Mija kwadrans...

Nagle były kamienicznik wybuchł śmiechem. Antos budzi się.

— Czego pan rechoczesz do cholery?

Ordynansi

Spółeczeństwo polskie czuje wielki i szczerzy sentyment do własnego wojska. Nazdorazowe przejście przez ulice szwararonu utanów lub kompanii piechoty traktowane jest jako wydarzenie niecodzienne.

Wszyscy bez różnicy płci i wieku przystają, a z ust niejednemu wyrwie się okrzyk zachwytu: — Nasze wojsko, jak ono pięknie maszeruje! — Przed 19 laty nie mogliśmy jeszcze powiedzieć tych drogich słów. — Nasze wojsko.

To też każde nieprzychylnie dla munduru zdanie, społeczeństwo odczuwa bolesnie. Boli nas gdy żołnierz polski nie jest należycie traktowany. Wszak nie dziś to jutro każdy z nas może być powołany pod broń i nosić godnie szary mundur polskiego żołnierza.

Boi nas również fakt, przy-

torzony poniżej:

Kolonja oficerska w Łodzi, zamieszkała przez cywilnych i wojskowych w pogodnej, ciepłej atmosferze jest świadkiem oryginalnego widowiska. Po obydwu stronach ulic spotyka się całe szeregi ordynansów, niegłuchych w wózkach dzieci. Pękac się chce ze śmiechu na widok zadzierzżystego mundurku z którego na odległość bije moc i siła niepospolita, jak tulac niemowlę niejednokrotnie musi też zanuć pod ciemnym wasem.

— A... a... a.

Biedak na widok cywila, rumieni się, przestaje nucić piosenkę piastunek i udaje, że nie słyszy, jak niemowlę krzyczy, aż echo się rozlega.

Ustawa określa żołnierza, jako „obywatela na którym spoczywa obowiązek bronienia Ojczyzny i gotowość oddania życia w Jej obronie“.

Wszystko pasuje do ciężkiej żołnierskiej, ale nianczenie dzieci nigdy. To też ile ci ordynansi nasłuchują się od przechodniów przykrzych słów. Bóg jeden wie.

Od nocy domu zależy, by ordynans polskiego oficera był żołnierzem w pełni tego słowa znaczenia, a nie nianka lub mamka.

Miesławski.

Odpowiedzi Redakcji

P. Ziolkowski M. w Stolicach. 1) Adwokat Jerzy Koenigstein mieszka w Warszawie przy ul. Chmielnej 43; 2) adresów różdżkarzy nie posiadamy.

P. Stanisław Kotowski w Chelmie Lub: Procent niezdolności do pracy musi stwierdzić lekarz urzędowy. Numer „Dziennika Ustaw“, w którym ukazało się wspomniane rozporządzenie, jest nam nieznany. Poda go Panu administracja „Dziennika Ustaw“, względnie każdy urząd państwowy, który posiada komplet „Dziennika“.

P. Władysław Paszta w Sosnowcu: Jest Pan zapisany, jako stały Czytelnik.

P. Stach Józef w Boryslawiu. „Upióry Warszawy“ nie ukazały się, ani nie ukazają się w wydaniu książkowym. W góle nasze powieści drukowane są i będą jedynie w gazecie, dlatego należy czytać i kompletować odcinki.

P. Stefan Grzęda w Łukowie: Podczas pobytu Pańskiego w Warszawie najlepiej będzie, jeśli Pan się zgłosi z monetami do dyrekcji „Muzeum Narodowego“. Być może, iż tam kupią, a jeśli nie, to wskażą najlepszy rynek zbytu. Wiemy, że antykwaryjusz kupują stare monety. Musi Pan jednak ustalić, czy mają one istotnie wyjątkową wartość historyczną i jaką cenę. Niech Pan się nie da oszukać!

P. Marylka Lewandowska w Mławie: Jest Pani zapisana, jako kandydatka do otrzymania premii. Gazety względnie nagłówki żechce Pani przechowywać do czasu otrzymania z naszej Administracji zawiadomienia o przyznaniu Jej premii.

— Hi, hi, hi! Nudziło mi się, uważasz pan, więc sobie opowiedziałem świetny dowcip, którego nie znałem.

Napoleon Sadek.

Jak się kąpać?

Pouczające opowiadane

(S. F.) Człowiek, jadący tramwajem, jest narażony na rozmaite przykrości. Na uduszenie w tłoku, na przeziębienie z powodu przeciągów, a co najważniejsze, na wysłuchiwanie rozmów współpasażerów.

P. Antoni Lesiak jechał w towarzystwie narzeczonej tramwajem Nr. 18. Na vis a vis młodej pary siedziało dwóch starszych panów, z których jeden opowiadał swemu towarzyszowi:

— Uważasz pan, kąpać się i kąpać to różnica. Wliźć do wanny na wariata, posmarować się mydłem i wychłapać, to na nic! Wszystko trza robić systematycznie.

Ja, uważa pan, najpierw trochę się pochłapie i dopiero potem zaczynam mydlić. Pokolei... Więc najpierw se szyję namydlę, potem ręce, klatkę piersiową, potem plecy i pod pachy se mydla nałożę, potem brzuch uczciwie namydlę, potem...

P. Lesiak spojrzął na swą narzeczoną po same uszy narzeczoną i gwałtownie szarpnął opowiadającego sąsiada za rękaw:

— Panie, jak pan w tej chwili nie przestanie dalej mydlić, to ja panu wszystkie zęby wybije.

Opowiadający spojrzął pogardliwie na nerwowego młodzieńca i opowiadał dalej:

— A jak, uważa pan się namydlę, to dopiero gąbką zacznę spłokiwać. Najpierw szyję, potem klatkę piersiową, potem brzuch, potem...

Nerwy p. Lesiaka nie wytrzymały. Zerwał się i trzasnął systematycznego pana w twarz...

Awantura, policjant, protokół i p. Lesiak w parę tygodni potem stanął przed Sądem Grodzkim, oskarżony o znieważenie czynne p. Stanisława Borylskiego.

— Proszę Sądu — skarżył się pokrzywdzony p. B., — opowiadałem koledze, jak się trza kąpać, a ten pan zamiast słuchać, bo to się każdemu przyda, trach mnie w pysk! Akuratnie w tym momencie, kiedy brzuch mydliłem. Nawet mi nogów namydlić nie dał.

P. Lesiak za przeszkadzanie w mydleniu, zapłaci 50 zł. grzywny.

ZE ŚWIATA PRACY

Robotnik chce pracować

bo musi żyć

Włókiennicy Białegostoku na żądanie przemysłowców obniżyć płac odpowiedzieli strajkiem. Nie pomogła interwencja inspektora pracy, gdyż fabrykanci nie chcą ustąpić, a robotnicy nie mogą dobrowolnie dopisywać na siebie wyroku głodu, wykonywanego przy hucających maszynach...

Przez cztery dni uprawiało się... z 200 robotników tauryki dykt w Grodnie z powodu nieregularnej wypłaty poborów.

Już dwa tygodnie strajkują robotnicy budowlani w Krakowie. Zgadza się co prawda na obniżkę płac o 15%, ale przedsiębiorcy domagają się obniżki od 35 do 40%, więc zatarg trwa...

W Zagłębiu Dąbrowskim bezprawnie obniżono górnikom płacę na kopalniach „Modrzejów” i „Niwka”. Robotnicy domagają się przestrzegania obowiązującej umowy...

Dyrekcja kopalni księcia Donnersmarka na Górnym Śląsku żąda od komisarzy demobilizacyjnej zgody na zamknięcie 2 kopalni na przeciąg 1 roku. Pracę postrada 1500 górników...

Lódź, Radomsk. Czestochowa, Tomaszów Maz., Kielce — wszędzie trwa walka o byt, rozpaczliwa obrona przed wyzyskiem...

Powyżej zanotowane — to są tylko luźne zebrane fakty z frontu walki, która toczy cały świat pracy codziennie, nieustannie i — to jest właśnie najgorsze! — bez nadziei wygrania na całej linii.

A przecież robotnik nawet strajkować nie chce! Zrywa się do obrony tylko tam, gdzie jeszcze stoi z nim silna organizacja zawodowa, gdzie triumfuje zasada: „Jeden za wszystkich! Wszyscy za jednego!”

W obecnych warunkach na zmaganie tytanów wygląda czynne wystąpienie robotnika o poprawę bytu, a przynajmniej o nie pogarszanie tej nędzy, do

której się przyzwyczail. Robotnik chce pracować, bo musi żyć! Dlatego to wszystkie strajki, jakie oglądamy w ostatnich czasach, mają charakter tragiczny. Samo porzucenie pracy już jest za słabym środkiem obronnym. Zahamowanie produkcji nie skłania fabrykantów do nawiązywania porozumienia z robotnikami. Życie stworzyło nowe formy walki, o wiele tragiczniejsze i boleśniejsze. Robotnik dobrowolnie zastrza strajk głodówką, okupuje teren fabryczny, zjeżdża do podziemi kopalni, by dzień i noc trwać w walce!...

Ima się środków rozpaczy, bo dzieci mu marnieją w oczach, domowa gospodarka leży w ruinie i każdy dzień bez pracy oznacza dzień bez kęsa chleba!

Kapitalista tymczasem korzy

sta z każdego dogodnego układu warunków na rynku gospodarczym (konjunktury!), aby podnieść swój dochód, i korzysta z każdej okazji, by uderzyć robotnika po kieszeni. Tak np. górnośląski przemysł hutniczy otrzymał olbrzymie zamówienia, a jednak stoi, bo przede wszystkim chce złamać umowę zbiorową i wymóc na robotnikach „dobrowolną” zgodę na redukcję płac. Metod tych nie boimy się nazwać metodami szantażu, bo tu sprzymierzeńcem fabrykantów jest głód, który rym strasza robotnika.

Takich przykładów możnaby przytaczać bez liku i słyszeć usprawiedliwienie: Przemysłowiec musi żyć! Musi żyć? Zgoda! Ale skoro jeden przemysłowiec musi żyć, to chyba tysiąc robotników także! (Zdz. W.)

Powołanie asystentów inspekcji pracy

oczyszczy zabagnione stosunki na rynku pracy

Pogłębiający się stale kryzys gospodarczy wytworzył specyficzne warunki na rynku pracy. Wielka fala bezrobocia, która z jednej strony zalewa ogniska za robkowania, i olbrzymia podaż sił roboczych z drugiej strony — wywołuje niespotykany dotychczas przymus moralny w robotnikach i pracownikach, mających zatrudnienie.

Robotnik wprost kurczowo trzyma się warsztatu czy fabryki, zaciska zęby, gdy dzieje mu się krzywda, milczy wobec niesprawiedliwości, wykonywuje z pokorą narzucane mu bezprawne obowiązki, znosi niewygodne, nawet groźące jego życiu warunki pracy — byleby nie zasłużyć na najstraszniejszą „karę” w postaci wypowiedzenia.

Przedsiębiorcy doskonale zdają sobie z tego sprawę. Hulają więc bezkarnie, nakładają jarzma coraz cięższe, zaciskają klesz-

cze wyzysku bo... to jest im na rękę, pracuje dla ich kieszeni, a nikt ich nie pociągnie zato do odpowiedzialności.

Te specyficzne warunki na rynku pracy polegają więc na tym, że robotnik nie chce i nie umie się bronić (przeraza go myśl, że może stracić kęsa suchego chleba!), a pracodawca, jak średnio-wieczny pan udziałowy, władca zgrai niewolników, ich życia i śmierci, świszczącym batem redukcji zaspakaja swój apetyt.

Cóż z tego, że mamy rozbudowane ustawodawstwo socjalne, coż z tego, że inspekcja pracy ma obowiązek ochrony robotników, gdy robotnik swą krzywdę chowa w zanadrzu, a pracodawca nie jest głupi, by się sam oskarżać?!

Jedynie więc lekarstwo, które może uzdrowić rynek pracy, to powołanie asystentów inspekcji pracy do przestrzegania ustawodawstwa ochronnego.

Piekło udreki hutnika cynkowego

Trzeba sprawiedliwie uregulować pracę maszyn

Stalą postępowanie techniczne doprowadził do udoskonalenia środków produkcji. Jeśli chodzi o świat pracy, wystąpił na przeciwnym z wroga siła pod miarą „racjonalizacji”, „standaryzacji”, „mechanizacji”. Niezależnie od tego, jak się to zwykło określać, skutkiem jest jeden: robotnik traci pracę, bo maszyna robi za niego, a pozostali przy pracy jego koledzy muszą — a to sama zapłata — obsługiwać więcej maszyn. Tak było w Żyrardowie, i tak było i jest w każdym zakładzie przemysłowym, który unowocześnił środki produkcji.

Postęp techniczny stał się przekleństwem dla robotnika. Dlaczego? Dlatego, że nie uregulowano w sposób społecznie sprawiedliwy pracy maszyn na rzecz człowieka. Z pracy udoskonalonej maszyny korzysta dotychczas tylko jedna strona,

ta silniejsza, dla której robotnik był również tylko narzędziem. Skoro więc zdobyła tańsze „narzędzie” produkcji, czyli maszyny, zastępując człowieka, bezlitośnie pozbywa się droższego „narzędzia” — robotnika.

Wskazywaliśmy już na konieczność uregulowania pracy maszyn przez rozłożenie dobrodziejstw postępu technicznego na obie strony: stronę produkującą i stronę pracującą. Siłą rzeczy nasuwa się tutaj potrzeba skrócenia czasu pracy przy zachowaniu dotychczasowej skali zarobków, by większa liczba rąk mogła być zatrudniona, a więc, by i do świata pracy wkroczył kapitał społeczny.

worzony przez maszyny.

Niestety, sprawę tę uregulowano u nas inaczej! Zamiast skrócenia czasu pracy czeka nas od 1 stycznia 1934 r. przedłużenie tygodnia pracy... Z błędnego koła nie widzimy narażone wyjscia, a jak fatalnie zaciążyło na robotniku nieuregulowanie tej kwestji w sposób społecznie sprawiedliwy, niech dla przykładu służy stosunki w hutnictwie cynkowym.

Przemysłowcy zmniejszyli załogi, ograniczyli produkcję dla podbicia cen, unieruchomili szereg kopalni i od robotników żądają zgody na wciąż nowe obniżki płac. Nieustanna intensyfikacja pracy uczyniła z zawodu robotnika przemysłu cynkowego piekło udreki. Przemysłowcy znów proponują obniżkę. Będzie ona nowym aktem tragedji.

Międzynarodowa konferencja pracy

W dniu 8 czerwca r. b. rozpocznie się w Genewie 17-ta sesja międzynarodowej konferencji pracy.

Na porządku obrad sesji znajdują się następujące sprawy: 1) druga dyskusja w sprawie zniesienia płatnych biur pośrednictwa pracy; 2) ubezpieczenie na wypadek niezdolności do pracy, na wypadek śmierci i na starość; 3) ubezpieczenie na wypadek bezrobocia i różne formy pomocy bezrobotnym; 4) odpoczynek i system zmian w hutach szkła; 5) sprawozdanie z konferencji przygotowawczej w sprawie skrócenia czasu pracy; 6) sprawozdanie o stosowaniu niektórych konwencji międzynarodowych, przyjętych na II i III międzynarodowej konferencji pracy; 7) sprawozdanie w sprawie umów zbiorowych w rolnictwie; 8) roczne sprawozdania poszczególnych rządów i inne.

Unja Pracownicza przybiera na sile

Ostatnio odbyło się posiedzenie plenarne Rady Naczelnej Unji Zw. Zaw. Prac. Umysłowych. Na posiedzenie przybyło około 40 przedstawicieli związków zawodowych z Warszawy, Łodzi, Krakowa, Sosnowca, Lwowa, Poznania, Katowic, Lublina, Radomia i t. d. reprezentujących ponad 100 tys. zorganizowanych pracowników umysłowych.

Zebranie zagalę przesyła — p. A. Minkowski, poczem zatwierdzone zostały szereg spraw organizacyjnych, m. in. oficjalne przyjęcie do Unji Zrzeszenia Pracowników Pocztowej Kasy Oszczędności.

Referaty wygłosił p. prez. A. Minkowski p. t. „Ruch zawodowy pracowników umysłowych w chwili bieżącej” oraz sekret. gen. Unji p. Stefan Gac. i p. t. „Zagadnienie zwiększenia zatrudnienia pracowników umysłowych”.

Na referatach odbyła się b. ożywiona dyskusja i uchwalono rezolucje.

Walny zjazd artystów estradowych

Ostatnio odbył się III zjazd Walny Członków-Delegatów Zw. Zaw. Artystów Estradowych. Wybrano nowy Zarząd w osobach: E. Royald-Nowickiego, M. Wandekiej, Kossakowskiego, M. Gumowskiej, L. Chodźkiewicza, R. H. Rudkiewicza, J. Łętowskiego i K. Likowskiego.

Zatwierdzono szereg spraw organizacyjnych zmierzających ku polepszeniu bytu zrzeszonych.

Poradnik Pracowniczy

Czyniąc zadość życzeniom Czytelników, od niniejszego numeru „Ze Świata Pracy” wprowadzamy stały „Poradnik Pracowniczy”, który będzie miał na celu udzielanie porad prawnych w sprawach, związanych z wykonywaniem zawodu i ochrony pracy.

„Codzienne życie nasuwa tyle oryginalnych sytuacji”, że rozwiązywanie ich na tem miejscu pod względem prawnym będzie pożyteczne dla każdego, który czerpie środki do życia z owocu swej pracy. Jesteśmy przekonani, że ta forma omawiania zagadnień ustawodawstwa pracowniczego będzie najlepszą formą samouczki prawnego, dlatego gorąco ją wszystkim polecamy i apelujemy o kierowanie do tego działu zapytań w związku z powstającymi wątpliwościami.

„Poradnik Pracowniczy” poprowadzi wybitny znawca prawa pracowniczego, adwokat Jerzy Koenigstein. Listy z zapytaniami należy kierować do Redakcji z dopiskiem: „Poradnik Pracowniczy”.

Korzystając z materiału, który spowodował utworzenie tego działu, damy już odpowiedź.

Księgowy R-wicz pyta: Po jakim czasie przedawnia się roszczenie pracownika umysłowego z tytułu wynagrodzenia za pracę?

Odpowiedź: Roszczenie to, według orzeczenia Sądu Najwyższego z dnia 15 maja 1930 r. (Nr. IC 223/30) prze-

dawnia się po upływie lat pięciu. P. A. Kamiński pyta: Czy ważne jest zrzeczenie się przez pracownika roszczeń z tytułu wynagrodzenia po ustaniu stosunku pracy?

Odpowiedź: Zrzeczenie się jest ważne, chyba, że pracownik zrzucił gdzie nieważność jego oświadczenia woli wskutek błędu lub podstęp. Wątpliwym jest, czy Sąd dopuści dowód ze świadków przeciwko piśmie, zawierającemu zrzeczenie się.

„Czytelnik 123” pyta: Czy roszczenie woźnicy, zatrudnionego w ogródnictwie, podlega rozpoznaniu Sądu Pracy?

Odpowiedź: Pracownicy przedsiębiorstw nie posiadających przeważającego charakteru przemysłowego lub handlowego, lecz charakter wyjątkowy lub przeważający wytwórczości rolnej — nie mogą zgłaszać swych pretensyj do sądów pracy lecz do sądów ogólnych (grodzkich). Ustawa o urzędach z dn. 16 maja 1922 r. do nich się nie stosuje.

„Bezrobotny rzemieślnik” pyta: Czy przyjęcie bezrobotnego w przedsiębiorstwie rzemieślniczym powoduje konieczność wykupienia przez niego wyższej kategorii świadectwa przemysłowego?

Odpowiedź: W myśl okólnika Nr. L. D. V. 55621 Izba Skarbowa ze względów gospodarczych może zwolnić od dopłaty za różnicę patentu.

Elementarz prawa pracowniczego

Bezpieczeństwo i higiena pracy

Rozporządzenie P. Prezydenta Rzpli tej z dnia 16 marca 1928 roku wprowadziło szereg zasad, mających na celu zapewnienie pracownikowi względnie bezpieczeństwa i higieny przy wszelkich robotach, inwestycjach, prowadzonych bądź w zakładach pracy, bądź poza ich terenem, przez osoby lub przedsiębiorstwa prywatne, jak również przez państwo, samorządy i instytucje społeczne, przedsiębiorca powinien zastosować środki, zapewniające ochronę życia i zdrowia pracowników.

Rozporządzenie szczegółowo normuje obowiązki przedsiębiorcy w tym zakresie, a mianowicie: a) maszyny i urządzenia winny być właściwie skonstruowane i zaopatrzone w odpowiednie osłony i zabezpieczenia; b) lokale, w których odbywa się praca, powinny, w zależności od rodzaju produkcji, typu zakładu, wreszcie liczby pracowników — być dość obszerne, dobrze wentylowane, czysto utrzymywane, oświetlone i ogrzewane; c) urządzenia, zapewniające pracownikom zdrowotne warunki życia podczas pobytu w zakładzie, jak jadalnie, ubieralnie, umywalnie i t. p. powinny czynić zadość wymaganiom higieny; d) znajdujące się przy zakładach pracy miesz-

kania dla pracowników winny odpowiadać również wymaganiom higieny; drobiazgowo w rozporządzeniu wyliczonym.

Wykonywanie tego rozporządzenia i rozporządzeń, na jego podstawie wydanych, należy do powiatowych władz administracji ogólnej (Starostw) i inspektorów pracy.

Przekroczenie cytowanych przepisów ulega karze aresztu do 6-ciu tygodni i grzywny do 3000 złotych lub jednej z tych kar. Do orzekania o przebiegach w cytowanym rozporządzeniu przewidzianych, powołane są Sądy Grodzkie względnie Sądy Pracy.

Nadmienić należy, iż ukaranie za powyższe przekroczenia, nie ogranicza w niczem uprawnień pracowników do odszkodowania z tytułu nieszczęśliwych wypadków.

W zakresie bezpieczeństwa i higieny pracy ogłoszone zostały ponadto dwa rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej, a mianowicie: 1) z dn. 22 kwietnia 1927 roku — o zakazie używania białego i żółtego fosforu przy wyrobie przedmiotów zapalnych, 2) z 30 czerwca 1927 roku — w sprawie produkcji, przywozu i używania białej ołowianej, siarczanu ołowiu oraz innych związków ołowiu.

OWOC ZAKOŻONY

Wzruszający dramat z życia dziewcząt warszawskich

Marja i Roma myślały, że Józef już zapomniał o wszystkich. Ta jego surowość i mrukiwość — może to tylko żal po utracie dziecka? Mężczyźni inaczej wyrażają swój ból. Nie płaczą. I dlatego ich ból jest bardziej głęboki... I groźniejszy...

Przyjęły jego słowa milczeniem.
Zapytał:
— Mówią, że kobiety są ciężawa. Jesteście więc wyjątkami.

— Dlaczego?
— Nawet nie pytacie, dokąd jadę...
— Z pewnością do jednej z filij prowincjonalnych na kontrolę...

— Niezadowolone...
— A więc?
— W moje strony rodzinne...
— Na Kujawy?

— Tak. A po drodze wpadnę na chwilę do matki Grzesia...

Marja i Roma zbladły. Józef nymniej odwrócił się, aby tego nie zauważyć.
Poco tam jechał? Przecież netylko, aby się odświeżyć...
Musiał mieć inny powód... Nietrudny do odgadnięcia...

Najpierw z pewnością wypyta o wszystko matkę Grzesia...

A potem, kto wie? Może zajrzy do gminy... Zechce sprawdzić meldunki...
Wtedy będą obie zgubione.

Spojrzały po sobie. Były coraz bardziej zmieszane. Ale już przygotowane na wszystko...
Najazutrz z samego rana Józef wyjechał. Powiedział tylko:

— Wrócę jeszcze dziś. Późnym wieczorem.
— Chce się przekonać, czy go oszukaliśmy.
— Jestem gotowa na wszystko — odparła Roma. Smutny to był dzień. I wieczór podobnie gorzki, jak ów, gdy wyczekiwały powrotu Józefa z Ameryki.

Renia, zmęczona wzmógłszą teraz pracą, wcześniej udawała się na spoczynek.
Marja i Roma, przytulone do siebie, czekały w trwożnym lekku na powrót Józefa.

Minuty wydawały im się wiekami...
Ody wybiła jedenasta, słychać było kroki w ogródku.

Chciały mu iść na spotkanie, ale nogi im odmówiły posłuszeństwa, jakby sparaliżowane.
Józef zmienił się nie do poznania. Wylechał, jak to mężczyzna w sile wieku. Wrócił, jako... starzec...
Na wsi nie pytał nawet matki Grzesia o nic. Nie chciał starej wleńsiactki wciągać w całą sprawę. Udał

się wprost do gminy. Poprosił, aby mu okazano meldunek o urodzeniu Henrysia. Nie czyniono mu żadnych trudności.

Natomiast on sam przez dłuższą chwilę nie miał odwagi spojrzeć na akta gminne.
Nie spoglądając na nie, poprosił o wypis.
Ody go sporządzono, także na niego nie spojrział. Wrócił do miasteczka. Począł na pocąg, wsiadł i... widać jeszcze nie miał siły spojrzeć...

Wreszcie poszukał sobie osobnego przedziału i rozejrzawszy się dookoła, czy nikt nie patrzy, spojrział ukradkiem na wypis i przeczytał:

„Dziecko pici męskiej... Henryk... syn Romany Barackiej, niepełnoletniej, zamieszkałej w Warszawie, przy ul. Gęstej... z ojca nieznanego.”

Czarne płatki przebiegły mu przed oczami... Papier wyleciał z rąk... Na chwilę stracił przytomność. Gdy się ocknął, spojrział jeszcze raz na tragiczny wypis.

Szepnęł:
— Ha, podłość!... Niskość!...
A co najgorsze, że Marja, jego żona, była współniczką tej zmywy, tego kłamstwa.

Teraz dopiero sobie przypomniał mnóstwo szczegółów, do których dawniej nie przywiązywał wagi. Całe zachowanie się Romy ze wszystkimi drobiazgami i to jej omdlenie kilkuniedniowe po śmierci dziecka!

Zresztą, mniejsza o to wszystko. Wypis z aktów gminnych był najwymowniejszy...
Jego córka — uwiedziona! Jego córka — matka!

Więc sprawdziły się jego najczarniejsze przeczucia i instynktowny lęk przed Warszawą i jej śliskim brukiem.

Warszawa — ten kamienny potwór pożarł mu już jedną z córek.
A druga? Może i ją także? Renię?
Zadrzał na samą myśl o tem. Jakby ostrze sztyletu zatrutego przeszło mu serce, wyrządzając ból najokropniejszy...

— Renia! — krzyknął sam do siebie w bezmiarze rozpacz.
Co teraz robić, aby choć ją upilnować, jeżeli już nie zdołał tamtej?...

Zapadł w bezwład, z którego ocknął się dopiero, gdy pocąg zatrzymał się na dworcu warszawskim.
Teraz wolno włókł się do siebie, zgarbiony, jakby przytłoczony ciężarem straszliwej prawdy, postarzający o jakie dwadzieścia lat...

Marji i Romie wystarczyło nań rzucić okiem, aby się odrazu domyślić, że już wie wszystko.
Nie rzekł nawet słówka na powitanie, powlókł się do okna, gdzie stał jego fotel...
Siadł i głowę opuszczył na pierś!

Widok jego był obrazem nędzy i rozpacz. Wyglądał na człowieka zupełnie zaginionego. Pierściny jego szczęście, przysły wszystkie marzenia, rozwiły się złudzenia. Stracił wiarę w istoty, które były mu najdroższe na świecie. Bo jeżeli tak go okłamały, czy będzie im jeszcze mógł wierzyć choć jedno słowo w życiu? Stracił wiarę, stracił zaufanie, stracił nadzieję. Raz na zawsze...

Widział teraz przed sobą jeszcze tylko rozpacz bezdenną, smutek nieprzeparty, otchłań czarną i beznadziejną, bezpowrotną...

A przecież na to sobie nie zasłużył całym życiem uczciwym, bogobożnym, pracowitem... Przecież żył tylko dla swej rodziny, dla niej pracował i poza nią świata nie widział...

I oto przed jego grobowem milczeniem, przed zgarbioną postacią człowieka, który w ciągu jednego dnia stał się starcem, o sercu, szarpanem na strzępy okrutną katuszą, przed jego znikaniem obliczem i zaciętymi ustami, z których nie padło nawet jedno słowo magany czy potępienia, ani jeden krzyk gniewu czy oburzenia — Marja i Roma nagle padły na kolana...

Na kolanach, ręce złożony błagalnie, jak do modlitwy, oczekiwały na swój los.

Szepnęły tylko obie jedno słowo:
— Przebaczone...

Wydawało się, jakby ich nie widział ani słyszał. Jego oczy spoglądały błędnie w dal. Nawet nie o nich w tej chwili myślał, lecz o drugiej córce, tej, którą teraz tem skrzętniej trzeba było pilnować, chronić przed niebezpieczeństwem... Przecież ona jedna mu tylko w życiu pozostała...

Renia... Tak samo piękna, powabna, ponętna... O, nawet jeszcze piękniejsza, młodszą, świeższą, radośniejszą... I sama jedna teraz w sklepie... Przy kasie, przed którą przewijał się każdy klient...

Nic łatwiejszego, jak przy przyjmowaniu pieniędzy lub wydawaniu reszty zamienić parę słów...
Dopiero po dłuższej chwili martwe dotychczas oczy jego nabrały blasku. Spojrzał przed siebie, ujrzał żonę i córkę, na klęczkach oczekujące jego słów, od których zależy ich cała przyszłość: matkę w bezmiarze rozpacz, córkę w skrusze grzniczy...

Wydobył ze siebie zaledwie:
— O, wy... nieszczęsne... nieszczęsne!...
Słoch żony i córki był mu jedyną odpowiedzią.
Mówił żałośnie:

— Coście zrobili? Widocznie wcale mnie nie kochacie... Jak można było tak igrać moją miłością? Oszukaliście mnie... Ach, jakie to straszne, jakie okropne!...

Dalszy ciąg nastąpi.

W cztery oczy Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. E. z Nowego Dworu.
Może Pani być przyjęta przez naszego adwokata codziennie w godzinach 5 — 8 w. Upřednio należy się zgłosić do redakcji z kuponem „bezpłatnej pomocy prawnej”.

P. Z. Michalikowi z Skierniewic.

Narazie należy wystąpić do sądu o wstrzymanie eksmisji do początku najbliższego miesiąca, a potem drugi raz wystąpić z prośbą o przedłużenie poprzedniej decyzji. Prośba Pana musi być poparta dowodami piśmieniowymi, stwierdzającymi, że od dłuższego czasu pozostaje Pan bez pracy.

P. J. S. z Wroniej.

Wobec tego, że sprawa wymaga szczegółowego omówienia i zbadania wszystkich okoliczności, prosimy Pana o łaskawe zgłoszenie się osobiste do naszego adwokata, co dla Pana, jako zamieszkałego w Warszawie, nie przedstawia chyba żadnych trudności.

P. Z.
radzi nas się:
— Jak mam postąpić z męż-

czyną, którego kocham, a który zawiódł moje zaufanie, postępując ze mną nieszczerze. Rzecz tak się przedstawia. Pokochałam swojego Henryka i dotychczas był mi wzajemny. Prosił nawet rodziców o moją rękę, został przyjęty i był już u nas, jako oficjalny naręczony. Czas narzeczeństwa upływał mi w szczęściu. Wkońcu postanowiliśmy się pobrać. Już zaledwie trzy tygodnie dzieliło nas od dnia ślubu aż tu nagle mój wybrany przyznaje się, że ma kilkomiesięcznego syna. Rozpacz moja nie miała granic. Coprawda, b.r.d.o kocham dzieci i przyjąłabym małństwo, obchodząc się z niem, jak z własnym, ale rodzice nie chcą o tem słyszeć.

Jestem w straszliwej rozterce duchowej. Jak postąpić? Nie chciałabym utracić Henryka. To moja pierwsza miłość i chyba ostatnia. Jestem pewna, że on mnie również szczerze kocha. Serce woła, aby przyjąć go na wet z dzieckiem, bo to nie powinno wpływać na miłość prawdziwą, ale sumienie jednak nakazuje zerwać, gdyż ofiarą mojego

naręczonego, a matka niewinnego małżeństwa żyje i radaby Henryka posłubić.

Czuję się jednak bezsilna, gdyż miłość moja i przywiązanie do Henryka nie zna granic. Zdaję sobie sprawę, że jeżeli mnie pokochał prawdziwie, powinien był wcześniej mi powiedzieć całą prawdę o swoim grzechu. Ale powiada, że bał się, iż mogłoby mnie utracić. Chciał doprowadzić do dania na zapowiedzi, przyuszczać, że gdy już będzie po zapowiedziach, wstyd mi będzie zrywać. Twierdzi, że Helena sama sobie winna, iż została nieślubną matką. Zapewnia również, że chciałaby się rozstać z dzieckiem. Poza tem mój naręczony zapewnia mnie uroczyście, że z Heleną w każdym razie i tak się nie ożeni.

Jestem teraz zupełnie jakby obłąkana, całymi dniami i nocami płaczę. Szukam pocieszenia w modlitwie, lecz, niestety, nie znajduję w niej ukojenia. W ostatecznej rozpacz zwracam się do Ciebie, Kochany Redaktorze i nieoceniony obrońco nieszczęśliwych, bo chyba już tylko Ty znasz

dziesiąt dla mnie jaką radę...”

Postaram się. Zbadajmy sprawę „na zimno”. Sądząc z listu, Pani jest z całej „trójki” najbardziej „w porządku”. Pragnie Pani w razie konieczności zdobyć się nawet na piękny odruch, pochlebnie świadczący o miłości Pani — wziąć na wychowanie dziecko nieślubne naręczonego Pani i jego kochanki. Poza tem ma Pani skrupuły ze względu na tamtą, co świadczy o dobrym sercu. Inna wobec Pani możeby ich nie miała. Nawet właśnie ta sama Helena.

W niej nie podoba mi się jedna rzecz — zgoda na oddanie własnego dziecka innej kobiecie. Skoro dopuściła do wydania na świat dziecka nieślubnego, a gdy już żyje, wyrzeka go się, daje mi prawo do przypuszczania, że uczyniła to tylko, aby zatrzymać przy sobie Henryka, lub zmusić go do ślubu. Gdy zaś to się nie udaje — wyrzeka się dziecka. To źle o niej świadczy. I nie dziwię się, że wobec tego Henryk kategorycznie oświadcza, że nigdy w życiu z nią się nie ożeni. Tem samem nie powinna Pani jej tak bardzo żalować. Zwłaszcza, że rzeczywiście żadna siła ludzka nie zmusi Henryka do ożenienia się ze swoją kochanką. Więc po co macie być obie nieszczęśliwe?

Z tej więc strony sprawa jest załatwiona, a przeciw rodzicom jest w tym wypadku mniej waż-

ny. Dadzą się jakoś przebiłagać, a gdyby nie, to ostatecznie osobie pełnoletniej wolno postępować według własnego rozumu.

Najgorszy kłopot jest z tym panem Henrykiem. On mi się z całej trójki najmniej podoba. Nietyle nawet mu mam za złe, że nie chce się ożenić z kobietą, którą uwiódł, bo uważam, że lepsza żłowałość, niż złe małżeństwo (a małżeństwo pod przymusem nie może być szczęśliwe), ale wybitnie niesympatyczne jest jego postępowanie z Panią. Jest taki sam „kombinator”, jaką zdaje się być jego kochanka. Jego spekulacja na tem, że po zapowiedziach będzie Pani przykro zerwać, bardzo niepoehlebnie o nim świadczy. Gdzie miłość, tam powinna być szczerłość, a gdzie podstęp (bo to jest podstęp), tam miłość jest pod znakiem zapytania. Coprawda, miłość musi być wyrozumiała iu mieć przebaczać. Niech mu więc Pani wybaczy jego nieczyń postępek i zgodzi się na małżeństwo z nim.

Ale jedną karę musi ponieść. Zato, że chciał Panią podejść, proszę odłożyć ślub na jakiś czas. Przez ten czas Pani będzie mogła upewnić się o sile jego miłości. I gdyby Pani raz jeszcze przekonała się o jakiejkolwiek jego nieszczęsności, — zerwać z nim nieubłaganie. Człowiek nieszczęsny nie może być dobrym materyjałem na męża.

Obrazki z życia

Niewinny flirt

Pani Halina ziewnęła: ach, jak w tym Bolechówku nudno. Faktycznie, sezon dopiero się zaczął, po pensjonatach było pusto, mało kto przyjeżdża tak wcześnie. Panią Halinę mąż wysłał na kurację po przebytej jakiejś dolegliwości. Mówiła mu, że nie trzeba się tak śpieszyć, miała, nawiasem mówiąc, nadzieję, że, jak mu interesy dobrze pójdą — kuracja odbędzie się gdzieś zagranicą. Ale interesy się wcale tak dobrze nie zapowiadały, a z drugiej strony doktor kazał nie zwlekać z wyjazdem. No — i oto skutki: pani Halina marnowała się w towarzystwie dwóch stetryczalnych starych panien i czterech zdziennianych emerytów — byli to chwilowo jedyni kuracjusze.

Wybiła jedenasta. Nie było nic do roboty. Pani Halina leniwie zsunęła się z łóżka i poszła na spacer. Znała doskonale na pamięć każdy kamyk codziennej przebieganej drogi: najpierw defilada przed wszystkie mi pensjonatami, potem miała aptekę, dom zdrojowy, przechodziła przez park, mimo dwóch restauracji (z chwilowo nieczynnymi dancinami), dochodziła do dworca, poczem w tył zwrot! i znów to samo, w odwrotnym porządku.

Tego dnia więc znowu pani Halina minęła pensjonaty, prze spacerowała dumna i obojętna pod ogniem płomiennych spojrzeń starego kawalera - aptekarza i jego pomocnika, obejrzała po raz niewiadomo który fasadę domu zdrojowego, przeszła przez park, rzuciła okiem do restauracji i już miała zawrócić przed dworcem, gdy coś ją zatrzymało; właśnie przyjechał pociąg z Warszawy i i rągarz wynosił czyjeś rzeczy; Pani Halina, tknięta nagłą ciekawością przystanęła, chcąc zobaczyć, kto przyjechał. Długo nie czekała — wnet ukazał się ów jedyny przyjezdny.

— Nareszcie mężczyzna! — westchnęła z lubością przystojna meżatka.

Był to młody, przystojny mężczyzna o uduchowionej twarzy, że śladami cierpień w rysach.

Spojrzenia ich spotkały się przez chwilę. Pani Halina zaraz mieniła się i poszła zpowrotem do pensjonatu.

Traf chciał, że Rafał Płomowicz zatrzymał się w tym samym pensjonacie, co pani Halina. Przekonała się o tem już przy obiedzie, gdy zeszedłszy do jadalni, zastała go siedzącego za stołem między sędziwą panią radczynią i gospodynią pensjonatu.

Bardzo przyjemnie się z nim rozmawiało — miał ciekawe jakiegoś powiedzenia; oryginalny sposób spoglądania (ładne oczy)... Szybkie, dyskretne śledztwo wykazało, że jest poeta, przechodził zapalenie mózgu po zawadzie miłosnym i teraz przyjechał na wzmacniającą kurację. Pani Halinie bardzo się spodobał.

Tego wieczora zatańczyli przy radiowej muzyce, potem, korzystając z ciepłego wieczoru, poszli się przejść przed snem. W uzdrowiskach znajomość się szybko zawiera.

Po paru dniach byli już nierozłączni. Przybywali wprawdzie coraz nowi kuracjusze, ale przeważnie w wieku ponad pięćdziesiąt lat. Nasi znajomi

byli chwilowo Benjamińkami Bolechówką.

Pani Halina nareszcie przestała się nudzić! Bawiło ją szczególnie, gdy obserwowała, jaki wpływ wywierał na wrażliwego poetę flirtik, który z nim na dobre prowadziła. Naprawdę, bawiło ją to: naprzykład w tańcu wystarczało, by się mocniej na nim oparła, a już w jej go głęboko osadzonych, ciemnych źrenicach zapalał się żarliwy płomień. Do tego nawet stopnia bawiło ją to, że powtarzała doświadczenia możliwie najczęściej, w najrozmaitsze sposoby.

Po tygodniu, rozkochany poeta oświadczył jej całą miłość. Wyjechała z figlarną minką obrączkę, która zwykle kryła przed nim w torebce i pokazała mu. Zbladł straszliwie, ale wnet się opanował.

— Nienawidzę pani męża — rzucił tylko zcicha. Udała, że się obraziła.

Odtąd unikał jej.

Coś ją skusiło, żeby znów doświadczyć, czy faktycznie już nie ma nań wpływu. Rzuciła parę wystudjowanych spojrzeń w jego stronę, przechodem musnęła go, siadając, niby nie chcący pozwoliła sukience zawiąć się trochę do góry...

Rafał bronił się z początku, jak umiał, uciekał do innego kąta pensjonatu, próbował się zamknąć u siebie na klucz... coś go ciągnęło do pani Haliny. Ta powtarzała wciąż swoje „doświadczenia“...

Tego wieczora nie mógł się już opanować. Czekał na nią w korytarzu, a gdy przechodziła, zatrzymał ją i błagał o okrusz miłości, żebrząc, padając na kolana...

Spojrzała nań ze zdziwieniem dobrze wychowanej osoby:

— Nie wiedziałam, mój panie, że niewinny flirt takie ma na pana wrażenie. Proszę mi dać przejść...

Nazajutrz znalazła pod drzwiami list od niego:

— Kocham panią — nienawidzę pani męża — wole umrzeć.

W samej rzeczy znaleziono go na szynach rozszarpanego przez pociąg.

Pani Halina w pierwszej chwili była bardzo wzruszona. Szybko jednak się opanowała i spaliła kompromitujący liścik. Cóż to — jej wina? Tak!... niewinny flirt!..

Adam Ty-ski.

Kibice, którzy zrobili karierę

(miecz.) Co oznacza słowo „kibic“, wie zapewne każdy. No ale jeśli wszyscy wiedzą, należy przypomnieć, że jest to typ, którego stale spotykamy gdy grają w karty, szachy itd. Podobno dla kibiców miało ukazać się 13-te przykazanie: „kibice nie powinni się rodzić“. Bo kibic zawsze gra lepiej, niż zań interesowany, umie zawsze więcej itd. itd. Wogóle kibice to zły naród. Poświęćmy im parę wspomnień.

W znanej paryskiej cuklarni przy jednym ze stolików siedzieli generał Kamil Fregenet i pułkownik Aristide Bonšac.

Panowie zajęci byli grą w szachy. Partja miała się już ku końcowi przyczem pułkownik był stroną atakującą. Zorganizował tak wspaniałą ofensywę, że generałowi groziła utrata figury no i w rezultacie przegrał.

W tym momencie do stolika zbliżył się młody porucznik artylerji i z zainteresowaniem pozował studiować partję.

Po głębokim namyśle generał chciał zrobić ruch „królowa“, ale nie dobił do tego porucznik, mówiąc: „Panie generale, nie królowa. Murowany będzie mat! Proszę zrobić inny ruch i partja wygrana“.

Generał popatrzał na skromnego porucznika, ale widząc jego fosforycznie błyszczące oczy i dziwna zaciekłość na twarzy, zgodził się na udział kibica w grze, choć pułkownik drwił

się uśmiechał. Rozpoczęła się na nowo gra. Po upływie 10 minut partja została zakończona i o dziwo! Pułkownik przegrał.

Uradowany generał zwrócił się wówczas do porucznika i za pytał:

— Jak się pan nazywa?

— Napoleon Bonaparte — odrzekł skromnie porucznik.

— Będę o panu pamiętał — zakończył rozmowę generał.

— Dziękuję — cicho odpowiedział porucznik i oddalił się.

W wiele lat później generał i porucznik spotkali się. Tylko, że porucznik był już wówczas cesarzem Francji i władca pół Europy.

Niemniej szczęśliwie kibicował 28-letni Thomas Redd z Illinois. Było to przed 35 laty w klubowym lokalu w Nowym Jorku, w którym Redd spełniał obowiązki sekretarza.

Głównym zajęciem Redda było przypilnowanie, by 5-ciu najwybitniejszych członków klubu, którzy przychodzili 2 razy tygodniowo na partje pokera, nie byli oblegani przez kibiców.

Dostojni goście zaliczali się do najbogatszych ludzi w Ameryce, przyczem jednym z nich był król kolei, Fred Tormann.

Zdarzyło się pewnego dnia, że gdy Tormann grał w pokera, nagle odezwał się dzwonek telefonu i po chwili poproszono króla.

Rzeźbienie dynamitem

Amerykanie zamieniają góry w posągi

Amerykanie wynaleźli technikę tak precyzyjnego obliczania siły i skutków wybuchu, że stało się możliwe zastąpienie dłuta rzeźbiarza przez... nabój dynamitowy. Góra Mt. Rushmore w St. Zjedn. Am. Półn. zostaje zamieniona na pierwszy pomnik, rzeźbiony wybuchającymi nabojami dynamitu. Narazie wyrzeźbiono już twarz Washingtona w potwornych rozmiarach. Dość powiedzieć, że sam podbródek ma 5 metrów (!) wielkości. Inżynier - architekt dokładnie oznacza miejsce, w których mają być założone naboje, ich siłę, a także i sposób wiercenia otworów, w które się dynamit pakuje. Robotnik zakłada dynamit, wszyscy uciekają i... po chwili ogłuszający huk oznajmia, że część rzeźby została wykonana.

Wyszlifowanie ostateczne jest dokonywane oczywiście

przez robotników, którzy muszą w tym celu przystawiać specjalne rusztowania, lub opuszczać się na linach, umocowanych u góry.

Miejsce zostało tak obrane, że wszystkie twarze bohaterów amerykańskich (a wyrzeźbiona ich około 5 — 7) będą wystawały nad przepaścią.

Metoda, stosowana po raz pierwszy jest, mimo gwałtowności wybuchów, tak dokładna, że nawet brwi, oczy i nozdrza są „rzeźbione“ dynamitem. Do kładności slega 2 cm. co wystarcza przy tych rozmiarach. Piętnastu ludzi potrafi tą metodą wykonać w ciągu sześciu tygodni jedną twarz, co przy normalnym rzeźbieniu (młotem i dłutem) zajęłoby dwustu ludziom trzy lata!

Uczeni uprzednio badają skalę, aby upewnić się o jej rodzaju, tak że praca jest już prowadzona „na pewniaka“.

Mimo całego uznania dla pomysłowości i talentu technicznego artystów amerykańskich, należy podziwiać ich brak smaku estetycznego, który im pozwala na oszpecanie gór, których cała krasa tkwi właśnie w naturalności przyrody, której nie dotyka ręka ludzka.

Głosy zmarłych na filmie

W jednym z najbliższych wielkich filmów amerykańskich, w którym będą pokazani wielcy meżowie stanu z okresu Wielkiej Wojny, aktor, grający zmarłego W. Wilsona będzie się tem wyróżniał z pośród innych, że będzie mówił praw-

dziwym głosem nieżyjącego od lat kilku prezydenta St. Zjednoczonych. Jest to możliwe dzięki temu, że (prawdopodobnie w przewidywaniu takiej możliwości) głos Wilsona został przed śmiercią nagrany na płytach patefonowych i starannie przechowany.

Tormann zupełnie mechanicznie rozdzielił karty, przyczem zamiast sobie, położył karty przez Thomasem Reddem. Ten zrazu nie zorientował się, ale po chwili wziął do ręki karty. Redd grał dobrze w pokera.

Zajrzał do kart i spostrzegłszy, że ma „mocną kartę“ wszczął „ofensywę“. Inni spawali i przeciwnikiem Redda został znany magnat, Schwab, stojący na czele trustu stalowego.

Zawiązała się gra: Stale poddawano, potrajano sumy. Redd zapomniał, że jest tylko biednym urzędnikiem. Nagle, zupełnie bez celu, odezwał się:

„Panie Schwab, pan jest dobrym blefiarzem, ale mnie pan nie nabierze“.

Schwab speszył się, ale znów rzucił do nuli poważną sumę: Redd nie opuścił placu boju i odrzekł, że akceptuje.

Po chwili przekonano się, że Redd wygrał i to kilkanaście tysięcy dolarów.

A rezultat: Schwab, któremu młodzieniec zaimponował, zaproponował mu poważne stanowisko w swych zakładach.

Po wielu latach, Redd zaliczał się do b. bogatych ludzi.

Przed wybuchem wojny światowej, Szwajcaria była prosto zalana szpiegami, hechtaplerami i temu podobnymi ciemnymi typami.

Typy te można było spotkać zawsze o oznaczonej godzinie w eleganckiej kawiarni. Pewnego popołudnia weszła do kawiarni młoda, piękna niewiasta o przepysznych blond włosach.

Oczywiście, że dama wzbudziła ogólne zainteresowanie. Po upływie godziny było wiadomem, że jest to Adrianna Risa, śpiewaczka kabaretowa, która otrzymała posadę w najwytworniejszym lokalu.

Oczywiście, że już wkrótce po tem Adrianna zdobyła ogromną popularność.

Pewnego dnia, około 4 p. p. przyszła do kawiarni i usiadła obok dwóch gości, zajętych grą w szachy.

Jednym z graczy był jakiś berlińczyk przedstawiciel znanej fabryki, drugim, Szwajcar z Genewy. Przyglądała się grze z zainteresowaniem.

I tak codziennie o oznaczonej godzinie zjawiała się i kibicowała szachistom. Pewnego dnia gazety doniosły o nieudanej ofensywie armji francuskiej. Następnego dnia szachista Szwajcar znikł.

W 5 czy 6 dni później Szwajcar znów zjawił się w lokalu i znów zagrał z berlińczykiem i znów Adrianna siedziała przy berlińczyku.

Ale tym razem można było zauważyć coś niezwykłego: oto Szwajcar, pierwszorzędnny szachista robił tak nieogiętnie „suniecia“, jakby wogóle poraz pierwszy grał w szachy; ostatecznie partje przerywano.

Następnego dnia sensacja była niespodziewane zniknięcie Adrianny z Zurichu. Jednocześnie rozeszły się pogłoski, że Niemcy przejęli plany o ofensywie francuskiej.

Po wielu latach Adrianna Piza, która zresztą nazywa się Maczej, a obecnie jest żoną znanego lekarza, opowiedziała, że Szwajcar, który grał w szachy był szpiegiem i dostarczał informacji berlińczykowi o Francuzach. Kibicowanie Adrianny trawowało życie wielu tysięcy osób.

Elektryczność zna się na jajkach

Dla wielkich zakładów, hodujących na wielką skalę kury, skonstruowano przyrząd, który poznaje, czy dane jajko jest świeże, czy nie. Przyrząd jest oparty na działaniu komórki foto - elektrycznej, która jest bardzo czuła na kolory. Jajo nieświeże ma, przy silnem naświetleniu lampa elektryczna, inny kolor, niż jajo świeże. W ten sposób naświetlone jajo zostaje natychmiast przez automat zaklasyfikowane do jednego z kolorów, a eksperci wiedzą, czy ten kolor odpowiada jajom zdatnym do użytku. Same jaja kurze automat klasyfikuje na sto różnych (!) stopni świeżo-

ści. W czasie próby aparat zakwalifikował, jako świeże jaja które ekspert - człowiek, odrzucił poprzednio, jako nieświeże. Po stłuczeniu okazało się, że aparat miał rację!

„CZYTAJJCIE WIADOMOŚCI KOBIECE“

Potworne morderstwo na tle rabunkowym

Soltys pobliskiej wsi Malyszczynna (2 klm. od Grodna) zaalarmował grodzieńską policję o niezwykłym wypadku jaki zaszedł na drodze pomiędzy wsiami Malyszczynna a Kulbakami. W miejscu tem znaleziono zwłoki kobiety z widocznymi ranami, przy niej kosz z jarami i bułkami.

Natychmiast na miejsce wypadku udał się aspirant Witkowski, 2 wywiadowcy z psem policyjnym. Z posterunku w Wiercielszkach przybyli komendant Misiak i post. Zalecki.

Energiczne dochodzenie doprowadziło do ujęcia niejakiego Andruszkiewicza Adolfa, wyrostka lat 17 ze wsi Kulbaki.

Andruszkiewicz przyznał się do popełnienia morderstwa. Gdy spotkał samotną żydówkę, przekupkę z towarem postanowił ją obrabować. Uderzył dwa razy orczykiem,

a następnie dobil kamieniem. Zamordowana okazała się 50-letnia mieszkanka Grodna z ul. Wileńskiej 12 Fruma Utkes. Bestjańskiego młokosa czeka surowa kara.

Władze zajrzą do suteryny przy Młynarskiej № 4

Przy ulicy Młynarskiej 4 stoi pewien dom, dom jak wlele innych na przedmieściu, szary i dość brzydki — w istocie jest on jednak jeszcze brzydszy.

Brzydszy, niż inne, bo w innych biednych przedmiejskich domkach, nie mieści się brud i rozpusta, jak właśnie w tym. W brudnej suterynie mieszka jakaś rodzina nie rodzina,

tu uliczki wiodącej do kościoła to nic, że się oburzali sąsiedzi i dalsi mieszkańcy tej ulicy. Banda robiła swoje, a „gniazdo” stawało się słynne. Ostatnio mieszkańcy tej dzielnicy pomyśleli, na serjo o tem jakby ten brud usunąć. Złożono podanie do Starostwa z prośbą o energiczne wglądnięcie w sprawę. Może w suterynie skończą się te zabawy, których uczestnikami są nożownicy i prostytutki.

Sprawa o sprzeniewierzenie 7.900 zł.

Ostatnio Sąd Okręgowy rozpatrywał sprawę nadleśniczego Konstantego Kuźmickiego oskarżonego o defraudację 7.900 zł. Kuźmicki był w swoim czasie leśniczym w Druskienikach, zaś

następnie nadleśniczym w muślejskim. Sąd uznał Konstantego Kuźmickiego winnym zerzucenia mu przestępstwa i skazał go na 2 lata więzienia oraz na zwrot przywłaszczonej sumy Skarbowi Państwa.

Obecnie między Dyrekcją Lasów Państw. a rodziną Kuźmickiego toczą się pertraktacje co do spłaty zdefraudowanej sumy. Rodzina Kuźmickiego nie może dać żadanego obecnie przez Dyrekcję zabezpieczenia tej sumy.

Ćwiczenia na kursach dla Ofic. Rez.

W dniu 27 b. m. w sobotę odbędzie się kolejne ćwiczenie na kursach wojskowych Z. O. R. na temat: „Kompania na czatach”. Kierownik ćwiczenia p. mjr. dypl. Czesław Konwerski, Zbiórka, jak zwykle, w Ofic. Kasynie Garn. o godz. 15.30.

Wykład dla podoficerów rezerwy

W dniu 27 maja 1933 r. o godz. 16 m. 30 w lokalu przy ul. Jagiellońskiej 13 odbędzie się 4 ty wykład z kursu dokształcenia podoficerów organizowany przez ogólny Związek Podoficerów Rezerwy. Wykład wygłosi gospodarz kursu p. mjr. Mrozek.

Z Teatru Miejskiego

W sobotę o godz. 4 p. p. odegrana zostanie specjalnie dla uczącej się młodzieży „Miód Kasztelański” kom. w 4-ch akt. I. Kraszewskiego.

W niedzielę o godz. 4 popoł. odegrana zostanie sztuka w 3-ch akt. J. Szaniawskiego p. t. „Most”.

Wlecz. o godz. 8.15 „Moralność pani Dulskiej”.
Ceny miejsc niższe od 20 gr. 99 gr.

Ulubienica publiczności CHIROMANTKA - ASTROLOG z w a n a

Królową Wrózek i Jasnowidzów

jedyna w kraju, słuchaczka kursów chirososji w Jenie stud. też magji w Indjach
Przepowiada z linii rąk i kart medjumicznych
Daje rady i wskazówki na wszelkie okoliczności życiowe a także jak postępować
by być kochaną
Seansy od 11—2 i od 4—8, ul. Orzeszkowej 8, (w podwórzu i piętro)

Wczoraj, Dziś, Jutro, Zawsze

będziecie zadowoleni abonując w wypożyczalni przy Księgarni
E. IBERSKIEGO
Dominikańska 29.

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14
Wstęp od 35 gr.
IWAN MOZŻUCHIN
w filmie
KEAN
(gehenna dusz)
Największe arcydzieło film. wg. powieści Al. Dumasa

Nagły zgon wskutek ataku kaszlu

Niezwykle zbiegowisko powstało w dziedzińcu przy ul. Bośniackiej 2.

W jednym z przedziałów klozetu znaleziono martwego człowieka w pozycji siedzącej, ubranego jak pracownik piekarni do pracy.

W podwórzu tem znajduje się piekarnia p. W. Korkucia to też tam udano się po infor-

macje. Okazało się, że jestto rzeczywiście pracownik tej piekarni niejaki Kurt z ul. Jurzydyka 12.

Posądzenia, o otrucie się niebawem rozchwiał lekarz, który stwierdził, że śmierć nastąpiła od uduszenia się wskutek silnego kaszlu.

Zmarły jak ustalono od dłuższego czasu chorował na astmę.

Wyrodna matka utopiła dziecko

Z Niemna w obrębie Druskienik zostały wylowione zwłoki dziecka, płci żeńskiej w wieku około 4 tygodni.

Na zwłokach nie znaleziono żadnych śladów pobicia czy pokaleczeń.

Dziecko zupełnie nagie wrzu-

cila do rzeki prawdopodobnie jakaś mieszkanka osiedla położonego nad Niemnem, chcąc się w ten sposób pozbyć ciężaru. Śmierć nastąpiła we wodzie.

Władze wszczęły dochodzenie w celu ustalenia sprawcy.

Znów znaczny pożar pod Marcinkańcami

Na terenie gminy Marcinkańce w ostatnich czasach zanotowano drugi pożar większych rozmiarów tym razem we wsi Kaszety.

Z nieustalonych przyczyn wybuchł pożar w mieszkaniu Kallnowskiego Jana, który strawił

dach, sufit, okna, sprzęty domowe, ubranie. Silny wiatr przeniósł ogień na sąsiednie stodoły, z których 4 splonęły doszczętnie, na szkodę Jana, Ludwika i Stanisława Kasytów oraz Mateusza Jerzykiewicza.

Straty wynoszą około 7000 zł.

Ważne dla niewypłacalnych!

Dla ludzi nie lubiących płacić zobowiązań nowy kodeks wprowadza przykrą niespodziankę. Poprzedni był w takich rzeczach dość tolerancyjny. Za niezapłacenie długu, z takim już zamiarem przy kupnie na kredyt grozi surowa kara.

Jest zatem nauka, że jeżeli ktoś nie czuje się na siłach wykonać zobowiązań nie powi-

nien przyjmować ich na siebie. Tem gorzej, jeśli kupujący już zgóry musiał przewidzieć, że zobowiązania nie wykona.

Znamienną pod tym względem sprawę rozpoznał ostatnio Sąd Grodzki.

Niejaki L. kupił sobie furkę drzewa. Kupił t. zn. kazał bezceremonialnie odwieźć ją z rynku do domu.

Skoro chłopiec postąpił w myśl wskazań kupującego, wówczas dowiedział się, że pieniądze nie otrzyma narazie, bo L. niema. Kilkarotne wizyty nie odniosły skutku, wreszcie żona L. powiedziała, że otrzyma zapłatę „jak będą pieniądze”. Za długo było czekać wieśniakowi, to też zameldował o swej biedzie w komisariacie.

Skutki tego zameldowania były dla L. aż nadto przykre.

Sąd dopatrując się w takim postępowaniu wyłudzenia podstępem furi drzewa skazał L. na miesiąc aresztu.

Sukces biegaczy Cresovii w Białymstoku

W dniu 25 b. m. odbył się w Białymstoku bieg na przełaj na dystansie 6 klm. o nagrody wędrowne „Dziennika Białostockiego”.

Bieg odbył się w trzech konkurencjach: 1) dla zawodników miejscowych, 2) pozamięscowych 3) dla członków p. w.

Pierwszych pięciu z każdej grupy otrzymują nagrody.

W drugiej konkurencji wszystkie pierwsze miejsca aż do 5-ego a tem samym i nagrody wędrowne Dzień. Biał. zdobyli zawodnicy Cresovii.

W konkurencji pierwszej pel-

ne zwycięstwo osiągnęła „Jagiellonja”. W trzeciej — „Strzelec” Białostok.

Indywidualnie zwyciężył Strzałkowski (Jag.) w znakomitym czasie 19 m. 13 s., 2) Półtorak (Jag.), 3) Łukaszewicz (Jag.), 4) Giwer — Cresovia, 5) Kuncewicz — Cresovja, 6) Jurczyński — Cresovia.

Zawodników startowało przeszło 100. Zainteresowanie publiczności bardzo wielkie. Organizacja techniczna Ośr. W. F. Bł. z B. O. S. doskonała. Zawodnicy Cresovii doznali nie zwykle serdecznego przyjęcia.

W rozgrywkach siatkówki o mistrzostwo okręgu Jagiellonja po zwyciężonej walce pokonała Cresovja.

Przeigrana Cresovii należy tłumaczyć tem, że dwóch zawodników nie przybyło na dworzec przed wyjazdem drużyny, Cresovia grała w osłabionym składzie.

Znakomity jubiler

P. Sikorowa z ul. Horodniczańskiej 18 zgubiła oczko z pamiątkowego złotego pierścionka zaniósła więc do jubileira Berela Burde przy ul. Dominikańskiej 9. Majster tak znakomicie zakrzętnął się, że niebawem interesantka otrzymała żadaną wstawkę. W domu okazało się jednak, że oczko jak oczko, ale pierścionek nie jest złoty. Sprawą zajął się policjant.

Jubiler po niewczasie tłumaczy się, że autentyczny pierścionek zgubił.

Komunikat kina „Apollo” Dominikańska 26

W związku z ukazaniem się w miejscowej prasie komunikatów kin konkurencyjnych, iż bilety kredytowe i ulgowe będą honorowane w dni powszednie, prócz premier, sobót i niedziel dni świątecznych, zwracają się do nas Sz. Bywalczy kinowi z zapytaniem, czy w naszym kinie „Apollo” została również wprowadzona ta inowacja.

Mamy przeto zaszczyt zawiadomic Szan. Publiczność, iż w naszym kinie „Apollo” bilety kredytowe i ulgowe będą honorowane przez nas bez wyjątku we wszystkie dni tygodnia, jak również na premiery i dni świąteczne na wszystkie bez wyjątku filmy.

Jednocześnie mamy zaszczyt zaznaczyć, iż jak dotychczas i na sezon letni wybraliśmy najlepsze filmy.

Dyrekcja Kina „Apollo”.

Dźwiękowiec **Apollo** Wspaniały film genialnego realizatora Wstęp od 50 gr.
Dominikań. 26 „Poganina” i „Trade Horna” reżysera W. S. Van Dyke'a p. t.

„KOCHANKA Z TAHITI”

Walka pomiędzy miłością a namiętnością zmysłów — oto problem, jaki Van Dyke rozwiązuje w wspaniałym tym filmie. Główn. rolę kreują: urocza, **Conchita Montenegro** oraz **L. Howard**

Nadprogram: Tygodnik Foxa — najnowsze aktualności
Uprasza się Sz. Publiczność o task, przybywanie na pocz. seansów o g. 6, 8 i 10.15

Dźwiękowiec **Polonja**

Pocztowa 4

Wstęp od 50 gr.

Dziś

**Każdemu
wolno
Kochać**

Tylko ten komu kochać nie wolno nie przyjdzie dziś do kina „Polonja”

Informacji u pp. Dymyzy, Maszyńskiego, Zimińskiej, Zielińskiej, Lawińskiego i Conti.

uprasza się o przybywanie na początki seansów

Pocz. seans. 6, 8 i 10 w.
Wstęp od 50 gr.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. Rydy-Smigięgo Nr. 8.

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odroczaniem do domu i zamiejscowa zł. 3,— przy odbiorze w administracji zł. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrowy: w tekście (układ 5-cie szpaltowy) 40 gr., za tekstem (układ 10-cie szpaltowy) 20 gr. Drobnie 15 groszy za wiersz, do poszukujących pracy ogłoszenie z 20 słów i zlotw. Za treść ogłoszeń i terminy druku redakcja nie odpowiada.

Redaktor - Wydawca: Piotr Rodziño

Redaktor przyjmuje od 15—18

Drak. Oleński i Recke Grodna Rydy-Smigięgo, 8.